

Perwersje raportu

Zbigniew Kruszyński
Ostatni raport
Wydawnictwo Literackie
Kraków 2009

I
O czym jest najnowsza powieść Zbigniewa Kruszyńskiego? Jakim kluczem ją stworzyć? Jaki tryb lektury uruchomić, żeby wyczytać jak najwięcej? Przez samego wydawcę rzecz reklamowana jest jako **Bezlitosny donos Służby Bezpieczeństwa na samego siebie**. W majowej „Odrze” recenzent stwierdza, że autor „Ostatniego raportu” nawiązuje do dominujących – szczególnie w okresie rządów PiS-owskich – wątków debaty publicznej o agentach, lustracji i teczkach, podkreślanych mocno przez pravicową publicystykę. Oglądałem kiedyś w telewizji audycję, w której krytycy oceniali powieść przede wszystkim jako głos w sprawie w lustracji. Niestety, można przytoczyć jeszcze wiele innych dowodów na to, że recepcję książki zdominowały wypowiedzi skoncentrowane na jej polityczno-historycznych aspektach. Taki obrót sprawy sprawił, iż umknęły naszej uwadze rozmaite wybitności i oryginalności tej smakowitej prozy. Książka została dokumentnie splaszczona. Warto więc powrócić do

niej, przeczytać ponownie, spokojniej, opierając się pokusom dosłownego (i publicystycznego) stylu odbioru, zwracając natomiast większą uwagę na językową maestrię pisarza.

II
No cóż, bohater (i narrator zarazem) „Ostatniego raportu” nie przeszedł najlepiej moralnego testu, jakim była Rzeczpospolita Ludowa: z poświęceniem działał na rzecz solidarnościowej opozycji i jednocześnie ją sumiennie rozpracowywał jako donosiciel. Ambitniejsi recenzenci sugerują, że Kruszyński, kreując tak skomplikowaną postać, uchyla możliwość jednoznacznej oceny naszych losów, będących efektem uwikłania w tamten konkretny moment dziejowy. Pewnie tak, ale jeśli chcemy powiedzieć coś więcej o bohaterze, jeśli chcemy spróbować naszkicować odpowiedź na pytanie, kim on właściwie jest, musimy chyba się zgodzić z ważną dla mnie sugestią. Kontekst polityczny, choć sam w sobie ważny, stanowi dla Kruszyńskiego tylko poręczny pretekst do opowiedzenia przygód człowieka o bardzo charakterystycznej osobowości i specyficznych talentach. Zauważmy, że wszystkie książki tego autora można odczytać jako jedną fabułę dotyczącą jednego w gruncie rzeczy bohatera. W moim przekonaniu autor „Szkiców historycznych” wypracował, świadomie bądź nieświadomie, własną powieściową antropologię, którą fundowały kolejne mistrzowskie sceny z życia mężczyzn zawodowo, ale i z potężną pasją zajmujących się pisaniem. Korektorzy, tłumacze, ankieterzy, lingwiści, pisarze, teoretycy literatury – w takie oto figury wciela się zazwyczaj główny bohater, dzięki czemu może, jak to się mówi, być sobą. Tak jest, żeby żyć zgodnie ze swoim naturalnym przeznaczeniem, musi obserwować, notować, analizować, komentować, ironizować, rewidować, negować **et cetera**. Jednym słowem: to mać obserwacji, zapisu i demonicznej analizy.

I kopulacji, oczywiście, ale o tym później. To obłąkany, pełen werwy filolog, na dziwnych zasadach romansujący z empirią społeczną. W tych aktywnościach spełnia się jego człowieczeństwo, dlatego nie powinno dziwić, że mało w nim empatii, wątpliwości etycznych czy nawet lęku przed groźną niekiedy rzeczywistością. – **Ma pan dar obserwacji** – od tego zdania wszystko się zaczęło. W ten sposób narrator „Ostatniego raportu”, podmiot wspominający własną dziarską przeszłość, zarysowuje początek autobiograficznej opowieści. Współpraca ze służbami nie jest dla tej postaci czymś nagannym, ponieważ pozwalała jej zaspokoić swoją życiową potrzebę. Donosy, wspaniałe pod względem literackim, stały się częścią wielkiego projektu. Komentarz „Ostatniego raportu”, ograniczający się do potępienia bohatera, jest, owszem, „słuszny”, ale i – co ważniejsze – kompletnie nieproduktywny, bo nie dający poważniejszego wglądu w jego tajemnicę. Jakiego projektu? Szkicując swoją autobiografię, ten kompulsywny archiwista co jakiś czas powtarza jak mantrę, że **wszystko można odtworzyć, że wszystko można sprawdzić**, bo przecież wszelkie ślady przeszłości doskonale zabezpieczył w swoich detalicznych notatkach. **Notowałem setki szczegółów, ewangelie są przy tym zbiorem przysłów i ogólników** – czytamy na stronie sto trzynastej. Na stronie zaś osiemdziesiątej pierwszej: **Dwadzieścia cztery dziewczyny, połowa łaskowata, i sześciu facetów, połowa safanduley**. Zrobiłem charakterystyki wszystkich, nieledwie balzakowskie, w archiwaliach najlepiej opisany kierunek. Ważna wypowiedź mieści się też na stronie sześćdziesiątej dziewiątej: **Nie wiem, po co mi te gazety. Wystarczy, że zajrzę do notatnika pod trzynastym październikiem, a uzyskam obraz prawdziwszy i dokładniejszy – pierwszy wczesny przymrozek i rano lód na kałużach o niepewnej kresce debutanta, zaledwie wstępny szkic**. Na stronie pięćdziesiątej znajdziemy natomiast słynny fragment: **Hasła, wezwania, apele utwierdzają nas**

w beczynności. Usypiają jednakowo opisy zbrodni albo przyrody, tak samo nieskuteczna czerwień krwi i liści. Sonety Baudelaire’a nie są warte jednej prozaicznej wzmianki kwiaciarce ustawionej na placu Solnym. Nawet jeśli nie zostawię po sobie dzieła wiekopomnego (już zostawiłem), to wiem, że każdy przecinek, każda moja kropka sięgnęły celu, sięgnęły i przesyły na wylot. I jeszcze jeden cytat: **Ale spróbujcie opisać świat, jaki był, in crudo, jeden do jednego, bez przybliżeń i metafor, świat z kolonotatnika**. Bohater jest zatem perwersyjnym pisarzem, który drwi sobie z fascynacji estetycznych i jednocześnie jest naznaczony wolą ocalenia świata poprzez jego całkowicie transparentny zapis. Rzeczywistość o tyle istnieje, o ile jest zapisana, rzetelnie, bez poetyckich tromtadacji. Żadnych metafor, same fakty, do których mamy permanentny dostęp – oto wielkie marzenie bohatera Kruszyńskiego. W jednym z wywiadów, pisarz wyznał: **ja nie czuję się nikim innym niż sekretarzem tego, co przeżyłem. Prowadzę werystyczne zapisy wierne tamtej rzeczywistości**. To samo może powiedzieć o sobie narrator „Ostatniego raportu”. Ale dostrzegam tu jeszcze jedno: ten mężczyzna najwyraźniej potrzebuje zewnętrznego wspornika swojej pamięci, jakiejś protezy, żeby odczuwać spokój duszy. Jest więc, owszem, sekretarzem świata, ale i własnym psychoterapeutą. Główny bohater filmu Christophera Nolana „Memento” cierpi na brak pamięci krótkotrwałej. Błyskawicznie zapomina o tym, co się wydarzyło parę minut temu. Żeby temu zaradzić, musi bez przerwy notować najistotniejsze wydarzenia, myśli, dyrektywy, fotografować kluczowe miejsca i postaci. Owszem, bohater polskiego autora w takim zestawieniu to jednak dziwak, w jego przypadku nie mamy przecież do czynienia z tak bezwzględnymi biologicznymi uwarunkowaniami, ale czy ta zbieżność nie jest wymowna? Czy te dwa charakterystyczne dzieła nie świadczą o tym, że żyjemy w czasach kryzysu – także pamięci, która przecież +

ustanawia naszą tożsamość, zarządzając w taki czy inny sposób naszymi kontaktami z zewnętrżnością? Nie wystarczy samo życie – trzeba je przerabiać, zapośredniczać, potwierdzać, uzupełniać w taki czy inny sposób. Za pomocą takich czy innych mediów, którym w „Ostatnim raporcie” poświęca się bardzo dużo uwagi.

III

Kruszyński, wybitny humorysta i ironista, jest także twórcą doskonałych scen erotycznych. Seks jest dla niego ambitnym wyzwaniem estetycznym. Ale tu nie chodzi tylko o poświadczenie sztuki retorycznej. Autor, skupiając się intensywnie na tej sferze ludzkiej egzystencji, daje nam szalenie plastyczne charakterystyki własnych bohaterów, a także uprzytamnia, jak mocno współczesna kultura programuje nasze sposoby bycia w świecie i opisywania tegoż bycia.

– Teraz – powiedziała – mam czyste.

Sprawdziłem, palce były lekko słone, a pojedyncze ziarnko piasku zazgrzytało mi między zębami. Wróciła do miejsca, w którym prze-rwała. Jej pomysłowe palce biegały w różne strony. Dłoń układała się w lunetę o zmiennej ogniskowej. Położyła mi głowę na brzuchu. Ruchem podpatrzonym na filmach dla dorosłych odgarnąłem jej włosy.

– Ja też chcę wiedzieć – wytłumaczyłem.

– Uważaj, jeszcze chwilę – uprzedziłem wypadki, poczułem jej ciepły język, wróć, nie można poczuć ciepła w tak rozpalonym miejscu, gdzie krew gna w gorączce pod ciśnieniem (s. 56).

Każde zdanie to pomysłowy kadr. Całość to błyskotliwa zabawa w montaż owych kadrów. Bogata w mikrowydarzenia scena jest w gruncie rzeczy perswazyjnym odniesieniem do filmu pornograficznego. Tekst Kruszyńskiego to zatem maszyna służąca do utrwalania efektów obserwa-

cji – przy użyciu zarówno kodu lingwistycznego, jak i wizualnego. Fotografia i film – to głównie te media warunkują postrzeganie i zapis w świecie wykreowanym przez prozaika. Co więcej, sam bohater wie, że uprawiając seks, powtarza sceny, które wcześniej widział na ekranie. Ten wymiar samoświadomości chciałbym mocno podkreślić, on przecież ma niebagatelne znaczenie dla sensów tej prozy. Ów „dar obserwacji” można zatem rozpatrywać nie tylko w perspektywie politycznej, psychologicznej, ale także kulturowej. Użyty przeze mnie wyżej termin „antropologia” nabiera więc coraz większego sensu. Zerknijmy jeszcze na stronę sto pięćdziesiątą trzecią, gdzie narrator relacjonuje zapasy miłosne z inną bohaterką: **Z góry mamy inny wyraz twarzy, oczy patrzą gdzieś poza sufit, nos traci ostrość, bezwonny, a podbródek zaokrąglą się i niksie nad ustami, nie rozpoznasz, rozciągniętymi w uśmiech czy grymas. Gdyby zdjęcia do paszportu robić na leżać, nikt nie przepuściłby nas przez granicę. Chwilę później czytamy: Stanąc obok łóżka, ujął twarz innej, obcej kobiety, obejmującej mu ustami członek, aktorki pornograficzne nie muszą się obawiać, że będą rozpoznane na ulicy. Wzorem aktorek G. zmieszała pepsynę i plemniki, chwilę obracała na języku, zanim wreszcie połknęła.**

Żyjąc, nabieramy coraz większego dystansu do życia, ale, paradoksalnie, równocześnie ulegamy coraz bardziej spektakularnym nałogom. Żyjąc, oglądamy życie prowadzone przez nas i innych. Przekształcamy je w kompozycje obrazów, ruchomych bądź statycznych, które potem zestawiamy z cudzymi kompozycjami. Naszym naturalnym trybem istnienia jest celebrowanie obecności obiektywu. Wystarczy przypomnieć, że Polacy masowo logują się na erotycznych portalach, żeby ujawniać bez mniejszego skrępowania zdjęcia i filmy przedstawiające własne życie intymne. **Kiedy to robimy, myślimy o was; komentujcie nasze materiały** – oto popularne wyznanie w tych

kręgach. Ale Kruszyński z tego powodu nie rozdziera szat jak apokaliptyczny Baudrillard. Po prostu, zachowując dystans – często przecież podkreśla, że pochodzi z epoki analogowej, epoki moleskinów (mitycznych zeszytów), maszyn do pisania, offsetów – zauważa efekty przełomu audiowizualnego, które mistrzowsko wykorzystuje w swoim pisarstwie. Dzięki temu jego teksty są tak narkotycznie nowoczesne i równocześnie pouczające.

IV

Do pytania o to, kim jest bohater Kruszyńskiego, można podejść z innej jeszcze strony. O tożsamości idiosynkratycznych intelektualistów świadczą często książki, które przeczytali, przeżyli w sposób szczególny i wprowadzili na stałe do swojego myślowego krwioobiegu. Tak jest chyba w tym przypadku. Wszakże nasz obsesjonat wspomina tu i tam o swoich bardzo konkretnych fascynacjach lekturowych. Kim zatem jest? Dzieckiem strukturalizmu! Zajadłym czytelnikiem (czasem tłumaczem) najwybitniejszych europejskich strukturalistów: Genette'a, Greimasa, Todorova, Barthes'a (rozumiem, że wczesnego), Benveniste'a et cetera. Strukturalizm? Cóż to było? Piękna, radosna, drapieźna epoka! Epoka wspaniałych analityków, pomysłowych abstrakcjonistów, brawurowych inżynierów humanistyki. Epoka geniuszy, którzy wierzyli w dystans, obiektywizm, strukturę, ład, autonomię, funkcjonalizm, niezmienność. Przede wszystkim jednak stworzyli naukę o tekście i narzędzia do badania tekstów. Dodajmy jeszcze, że empiryczny świat stanowił dla nich swoisty tekst, któremu z wielką czujnością i fantazją przyglądali się przy każdej możliwej okazji. Znajdziemy w „Ostatnim raporcie” dużo dowodów na to, że bohater Kruszyńskiego, lingwistyczne zwierzę, tekstualna bestia, jest błyskotliwym potomkiem strukturalistów, znajdziemy też wystarczająco liczne świadectwa

tego, że jest również mądrym strukturalistycznym heretykiem. Zaryzykuję więc sugestię, że to francuska lingwistyka i tekstologia programuje w dużej mierze narrację przedstawioną w „Ostatnim raporcie”. Chciałbym w tym miejscu podkreślić, że strukturalizmowi dużo zawdzięcza i narrator, i sam Kruszyński (w pewnym wywiadzie antycypujący to, co mówi jego postać na temat lektur Francuzów). Ten pierwszy kończy źle. **Nie piszę, nic już powiem** – powiada, konkludując alegorycznie swoją opowieść – **zniszczyłem szary komputer, kompatybilny z czymkolwiek. Znowu pada i jest coraz zimniej, grabieżą ręce. Nie miałbym nic przeciwko ociepleniu.** Ten drugi pisze coraz bardziej ekscytujące książki. I ku mojemu zdziwieniu coraz częściej przyznaje się do marzeń o napisaniu **jakiejś innej powieści, nieironicznej, nostalgicznej, szwedzkiej.** Czekamy zatem na kolejne „raporty”, bo przecież będą.

Michał Larek